Rok XXXIII Niedziela 25 kwietnia 1926 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 17

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13.

Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Nawrócenie schizmatyckiego Wschodu.

W Nr. 14. „G. K.“ zamieściliśmy sprawozdanie z odczytu O. Stoelen'a — w odpowiedzi na poglądy tam wyrażone otrzymujemy następujący artykuł X. Czeczotta, który zamieszczamy równocześnie z listem O. St., wyjaśniającym i prostującym niektóre ustępy ze sprawozdania X. Stepy.

Od czasu ostatecznego oderwania się Carogrodu od Rzymu papieże niejednokrotnie wyciągali rękę do zgody. Uczynili to mianowicie na dwóch soborach lugduńskim II-im w 1279 roku i florenckim 1438 r.

Kilku władyków wschodnich podpisało unję w imieniu swoich owieczek, ale żadna z nich nie zapuściła głębszych korzeni. Wzięcie zaś Konstantynopola przez Turków w 1456 r. nie dozwoliło rozwinąć się zapoczątkowanemu dziełu. Metropolita kijowski Izydor powracając z Florencji, gdzie podpis swój na unji położył, celebrował w Krakowie, Lwowie i Kijowie, ogłaszając zjednoczenie swoje z Rzymem, radośnie witany w całej Rusi, w której tradycje jedności z Rzymem znacznie się dłużej przechowały. Despotyzm cara Wasila złamał te szlachetne usiłowania, metropolitę Izydora wtrącił do więzienia, jako rzekomego zdrajcę wiary, a przepaść, dzieląca schizmę od prawdziwej wiary, coraz mocniej się zarysowywała. Usiłowania nuncjusza Possewina w Kiwerowej-Horce nawiązania bliższych stosunków z Moskwą nie odniosły, jak wiadomo, żadnego skutku.

Dopiero w 10 lat później 1595 r. dzięki gorliwości Skargi i poparciu króla Zygmunta III-go stanęła wiekopomna Unja Brzeska, obejmująca wprawdzie tylko Ruś, a nie cały Wschód schizmatycki, ale przetrwała w całości 250 lat. Z wielką wdzięcznością ku Bogu, który na ziemi polskiej i przez Polaków dozwolił dokonać tego wielkiego dzieła, możemy się niem słusznie chlubić przed całą cywilizowaną Europą, bo w jej dziejach tak pięknej nie znajdujemy karty. Wyznać jednak trzeba, że nie była ona należycie oceniona i badana nietylko przez świeckich historyków, ale nawet przez uczonych kapłanów, zwłaszcza cudzoziemców, którzy od czasu do czasu podejmowali kwestję zjednoczenia Kościoła. Zamiast rozpatrzyć i rozpalić ognisko, z którego Unja powstała t. j. na Podlasiu, oraz Białej i Czerwonej Rusi, zaczynali oni pracę misyjną od Konstantynopola. Takimi byli barnabita Tondini de'Quarenghi, dominikanin Vanutelli, augustjanin Palmieri i książe Maks Saski. Nie poddając w wątpliwość ich dobrych chęci, przyznać musimy, że niewłaściwie brali się do rzeczy. Najwybitniejszym typem takiego misjonarza był O. Palmieri. Przyjechał on do Petersburga w pierwszym dziesiątku bieżącego wieku z powziętą z góry myślą, że zjednoczenie religijne Rosji z Rzymem byłoby możliwe przy pewnej ustępliwości z naszej strony. Zamieszkawszy przy kościele podominikańskim (św. Katarzyny) z żadnym z naszych konfratrów nie wchodził w bliższe porozumienie, nawet z tymi, którzy z nim w klasztorze mieszkali, bo spotykali się tylko przy stole, a całe dnie spędzał na odwiedzaniu dygnitarzy duchownych schizmatyckich, przypatrywaniu się ich nabożeństwom i spisywaniu swoich wrażeń. Obdarzony niepospolitemi zdolnościami lingwistycznemi, władając swobodnie rosyjskim językiem, wydał on książkę o przeszło 700 stronicach p. t. „La chiesa Russa“. Opisał w tej książce stan Cerkwi schizmatyckiej pod względem dogmatycznym, naukowym i społecznym, opierając się wyłącznie na cytatach z dzieł schizmatyckich. Zaimponował niesłychaną erudycją, ale w końcowym rozdziale zdradził swój pogląd na stosunek nasz do nawrócenia Rosji zarówno fałszywy jak i niebezpieczny. Utrzymuje on bowiem, że księża Polacy przeszkadzają do zjednoczenia religijnego, bo przejęci nienawiścią do wszystkiego, co trąci Moskwą, w szowiniźmie swoim z pogardą odtrącają tych, którzyby chcieli przed nimi sumienie swoje otworzyć. Potwarz rzucona tak lekkomyślnie na cały kler polski wywołała replikę O. Mohla T. J. w Krakowie oraz niżej podpisanego w miesięczniku paryskim „Revue des églises“.

Narazie to nie przekonało O. Palmieriego, pomimo jego kilkumiesięcznego pobytu w Krakowie, podczas którego nauczył się po polsku tak dobrze, że czytał i komentował Krasińskiego. Bardzo być może, że ta okoliczność wpłynęła później na zmianę jego poglądów, bo w 10 lat potem wydał we Florencji broszurę, w której oświadcza, że nawrócenia Rosji mogą dokonać tylko Polacy!

W obecnym czasie próby misyjne wśród schizmatyków wschodnich, potomków niegdyś unitów, dochodzą do nas już bezpośrednio z dalekiego Zachodu. W Kanadzie klasztor bazyljanów przysłał dwóch misjonarzy udających się na Ukrainę, których poznałem w Warszawie 1920 r.; Ojciec Bourgeois T. J. próbował pracować w Albertynie pod Słoninem, a oto dowiaduję się, że w tym celu bawi we Lwowie O. Stoelen, benedyktyn z Belgji, który przyjąwszy obrządek wschodni, od roku już bada warunki pracy misyjnej u nas, a następnie w Rosji. Życzymy tym naszym konfratrom zagranicznym, jako naszym pomocnikom, jak najobfitszych owoców w pracy. Dotąd zbyt krótko pracowali, aby się one objawić mogły, co do mnie jednak, nie mogę żywić w tym względzie wielkich nadziei. Poznanie duszy bizantyńskiej, a choćby tylko duszy daleko bardziej zbliżonej do łacińskiej kultury, jaką jest dusza byłego unickiego chłopka, pozostającego z nią w kontakcie od pięciu wieków, wymaga przedewszystkiem władania jego rodzimem narzeczem. Misjonarze cudzoziemscy, przyjeżdżający z zagranicy, studjując obrządek wschodni, zaznajamiają się z językiem starosłowiańskim, mało dla ludu zrozumiałym, albo też z językiem czysto rosyjskim, literackim, który byłby dostatecznym dla porozumienia się z wielkoruskim czyli moskiewskim ludem, ale nie jest takim dla mieszkańca Czerwonej lub Białej Rusi.

Jest to bardzo ważny szkopuł na drodze misyjnej, który przedewszystkiem usunąć należy, a który nasi zagraniczni konfratrzy zdają się niedostatecznie uwzględniać. O. Stoelen snadź to spostrzegł, kiedy od roku we Lwowie studjuje miejscowe warunki. Z wielkiem zajęciem przeczytaliśmy w Nr. 14. „Gazety Kościelnej" z b. r. sprawozdanie z odczytu, jaki miał niedawno w pałacu hr. Dzieduszyckich. Znajdujemy w sprawozdaniu tem sporo ogólników, których bez bliższego wyjaśnienia nie rozumiemy, np. że nie należy napróżno łamać sobie głowy nad m a s o w e m nawracaniem, „że wszelkie próby birytualizmu jakkolwiek pożyteczne mogą być t y l k o p r z e j ś c i o w e", że akcja pozyskania Wschodu dla katolicyzmu powinna być zakrojona na s z e r s z ą s k a l ę i g ł ę b i e j p o m y ś l a n ą", „ż e n i e t r z e b a u t o ż s a m i a ć w i a r y z t e o l o g j ą, która jest tylko zewnętrzną szatą", językiem zmieniającym się z każdą epoką. Każde z przytoczonych tu zdań wymagałoby osobnej rozprawy, na którą szczupłość miejsca nie pozwala. Zaznaczymy, że nie mogąc dyskutować ze streszczeniem, chcemy tylko niektóre kwestje wyjaśnić.

Ideę birytualizmu zapoczątkował J. E. Ks. Biskup Zygmunt Łoziński, a opracowawszy ją szczegółowo, przedstawił na pierwszym zjeździe Biskupów w Gnieźnie w 1919 r., a następnie za pośrednictwem Nuncjusza, a obecnie naszego Ojca Świętego, przesłał do Rzymu. Myśl zjednoczenia obu obrządków tak, aby każdy kapłan i każdy biskup miał prawo po łacinie i po słowiańsku nabożeństwo odprawiać, — a to się właśnie birytualizmem nazywa, — ma więc na celu przedewszystkiem zażegnanie rozterki między nami i unitami, t. j. dziećmi jednego Kościoła, a dopiero na dalszym planie nawrócenie schizmatyków, o ile ich pociągnąć potrafi. Jak wszelka nowość, idea ta napotkała może więcej przeciwników, niż adherentów, i sporo zapewne upłynie czasu, zanim wejdzie w życie; jeżeli jednak to nastąpi i sprowadzi ściślejsze braterstwo dotąd zwaśnionych i boczących się na siebie katolików na Rusi, nie będzie racji rozrywać to wielkie a trudne dzieło zjednoczenia.

Z całego toku myśli O. Benedyktyna widać, że stoi on przy teorji ustępliwości i przystosowywania się łacinników do psychologji i metody teologicznej duszy bizantyńskiej, oraz odrębności Wschodu, opartej na pismach greckich Ojców Kościoła. Może kto nazwie przeczuleniem, ale odczuwamy w tych słowach jakby ukryty zarzut, że teologja katolicka tych ostatnich lekceważy, — zarzut, który sam fakt pomnikowego dzieła Migne'a namacalnie obala. Nie słyszeliśmy bowiem o równie bogatej kolekcji Ojców Kościoła u naszych przeciwników. Ustępliwość jak najdalsza we wszystkiem, co się zasad wiary i dogmatu nie tyczy, jest koniecznym warunkiem religijnego porozumienia; nie trzeba jednak zapominać, że nawracanie schizmatyków nie jest porozumiewaniem się quasi dwóch odłamów jednej prawdy, ale usiłowaniem, by odłączeni od niej bracia napowrót ją przyjęli. Zejście z tego punktu widzenia i gorąca chęć pozyskania Wschodu bądź co bądź doprowadzała gorliwców Unji do przekroczenia granicy możliwych ustępstw. Zdarzyło się to niedawno królewiczowi Saskiemu, ks. Maksowi, profesorowi liturgji na Uniwersytecie Fryburskim, przez co ściągnął on na siebie monitum Ojca Świętego, które z całą uległością przyjął.

To, cośmy dotychchczas o poglądach O. Stoelena napisali, oparte jest na domysłach i przypuszczeniach, wyciągniętych z pobieżnego streszczenia odczytu, który, wygłoszony po francusku, może niezupełnie dokładnie oddany został przez sprawozdawcę. Ale spotykamy przy końcu coś daleko gorszego, a mianowicie ustęp następujący: „Porzućmy raz na zawsze zamiar zlatynizowania cerkwi, bo ta metoda pogłębia jeszcze bardziej niechęć Wschodu do Rzymu. Wschód ma swoją starą i wspaniałą liturgję, która lepiej odpowiada potrzebom jego duszy. Papieże wielekroć popełniali wielki błąd przez to, że nie dotrzymali obietnic, danych Kościołowi wschodniemu co do zachowania jego zwyczajów i liturgji. Zwyczajnie każda Unja kończyła się tem, że Rzym zaczynał latynizować, i tem psuł rozpoczęte dzieło. Pod tym więc względem obietnice papieskie powinny być bezwarunkowo dotrzymane". Pierwszy raz słyszymy, żeby unje religijne, z takim wysiłkiem nawiązywane przez Papieży, przez nichże samych miały być niszczone zapomocą gwałtownej latynizacji!? — Spotykał nas, Polaków, ten zarzut polszczenia i latynizacji Unji przez różne dodatki w nabożeństwie, nieznane w obrządku wschodnim; broni tej używała głównie Moskwa, zabierając się do jej zniesienia pod pozorem oczyszczenia obrządku z obcych naleciałości. Materjalnie miała ona w tem słuszność; a miałaby ją i formalnie, gdyby wprowadzenie do cerkwi unickich Mszy św. czytanych, Wystawienia Najśw. Sakramentu, organów, konfesjonałów, dzwonków i t. d. miało się odbywać gwałtem, wbrew woli unitów; tymczasem stało się to wszystko na ich własne żądanie. Stuletnie przeszło współżycie unitów z łacinnikami przekonało ich o korzyści tych inowacyj, przed któremi przy zawarciu Unji się zastrzegali i na soborze unickim w Zamościu 1720 r. sami tę „latynizację" u siebie wprowadzili. — Jeżeli to był błąd, kogo zań obwinić można było? W każdym razie chyba nie Rzym. Stolica Święta w akcie Unji Brzeskiej obiecała unitom pozostawić język liturgiczny słowiański oraz małżeństwo księży, a przytem — nie zobowiązywać wiernych obrządku wschodniego do wprowadzania u siebie świąt i nabożeństw, jakie powstały w Kościele rzymskim po oderwaniu się od niego Konstantynopola, — i wszystkich tych obietnic święcie dotrzymuje. Wielokrotne wzbranianie wiernym jednego obrządku przechodzenia na drugi bez słusznej

przyczyny miało na celu zachowanie nienaruszonej ich odrębności, i uznanie ich równouprawnienia, w nadziei, że Unja będzie pomostem do nawrócenia schizmatyckiej Rosji, jak to wyraźnie wypowiedział Klemens VIII.

X. W. Czeczott.

W sprawie artykułu „Benedyktyn belgijski o Unji“.

O. Andrzej Stoelen przesyła nam list w tej sprawie, który podajemy w tłumaczeniu polskiem:

Czcigodny Księże! Miłem mi jest zainteresowanie, jakie okazał Wasz tygodnik dla dzieła Benedyktynów w sprawie zbliżenia chrześcijan Wschodu i Zachodu. Dla uniknięcia nieporozumień, proszę mi pozwolić na uczynienie kilku uwag co do artykułu „Benedyktyn belgijski o Unji“, który się ukazał w nr. z 4 kwietnia 1926, str. 160. Nie będę tu bronił myśli, jakie poruszyłem w owej konferencji — którą naogół artykuł streścił bardzo dobrze, — lecz zaznaczę tylko, jaki był mój punkt widzenia na niektóre szczegóły, mogące być źle zrozumianemi.

1-o. W mojej konferencji nie była poruszana kwestja birytualizmu (il n'y a pas en question de biritualisme).

2-o. Nie powiedziałem, że Papieże nie dotrzymali swych obietnic. Powiedziałem, że obietnice dane przez Papieży nie zostały dotrzymane (les promesses faites par les Papes n'ont pas été tenues). To rzeczy całkiem różne.

3-o. Nie ganiłem małżeństwa księży wschodnich. Powiedzałem dosłownie: „Nie mówimy o małżeństwie (mógłby mię ktoś oskarżyć o interes osobisty), lecz jest to rzecz nie do zniesienia dla łacinników“. („Nous ne parlons pas du mariage des prêtres — on pourrait m'accuser d'interêt personnel, — mais c'est une chose intolérable pour des latins“). Cały kontekst daje temu frazesowi znaczenie nagany odnośnie do łacinników (à l'égard des latins), którzy chcą narzucić „z zewnątrz“ reformy dyscyplinarne Kościołom Wschodnim, zamiast ograniczyć się do dyskretnego zachęcenia tam, gdzie byłoby to pożytecznem, do pewnych reform jako wyniku wolnej żywotności tych Kościołów samych z siebie (à encourager discrètment, là où la chose pourrait être utile, certaines réformes résultante de la libre vitalité de ces Eglises elles-mêmes).

4-o. Nie mówiłem o zbliżeniu liturgicznem z Kościołem anglikańskim. Powiedziałem tylko, że „ten sam duch, którym chcemy być ożywieni odnośnie do naszych braci wschodnich, może napewno wiele zdziałać dla przygotowania umysłów do pojednania z Kościołem anglikańskim“. („le même esprit dont nous voulons être animès à l'égard de nos frères d' Orient pourra certainement beaucoup pour préparer les mentalités à une réconcilation avec l'Eglise Anglicane“).

Jeżeli pozwoliłem sobie podnieść te szczegóły, to jedynie z obawy, by chrześcijanie wschodni, którzy czytać będą sprawozdanie z mojej konferencji, nie interpretowali nieprzychylnie naszych zamiarów.

Czy nie będę niedyskretny, prosząc o łaskawe zakomunikowanie Waszym Czytelnikom tych krótkich uwag? Dziękuję zgóry bardzo serdecznie. Przyjmijcie zapewnienie moich oddanych uczuć w Jezusie Chrystusie.

D. André Stoelen
Lwów, ul. Piotra Skargi 2 a.

Zagadnienie religijno-moralne we współczesnej Francji.

VI. Pierwiastek nadprzyrodzony.

Nie możemy zapoznawać w odrodzeniu religijnem Francji roli pierwiastka nadprzyrodzonego. Nad Francją czuwa w specjalny sposób Opatrzność Boska. Ten kraj, z którego bezbożność od stukilkudziesięciu lat płynie szerokiem korytem na cały świat, jest zarazem krajem Świętych i cudów. Już z końcem wieku XVII-go Paray-le-Monial, gdzie Pan Jezus objawił Swe Serce św. Małgorzacie Marji Alacoque, stało się ośrodkiem nowego kultu Najśw. Serca Jezusowego. Od 1858 r. Lourdes, leżące na południowej granicy Francji, zasłynęło cudami i po dziś dzień ściąga corocznie miljony pielgrzymów z Francji i ze wszystkich stron świata. Kto chce wiedzieć, czem jest Lourdes dla Francji katolickiej, niech tam kiedyś zajrzy i zobaczy rozmodlone tłumy u sadzawki czy na procesji popołudniowej, gdy biskup błogosławi Najśw. Sakramentem setki chorych i kalek ułożonych na noszach na ogromnej esplanadzie przed bazyliką. Ta scena z chorymi przenosi myślą do rozrzewniających chwil, gdy Chrystus otoczony tłumem „uzdrawiał chore i niemocne“.

A gdy wieczorem kilkunastotysięczny tłum z pochodniami w ręku zajmie rozległy park obok bazyliki i wzniesie się w niebo potężne „Credo“, odbite tysiącznem echem od skał pirenejskich, odczuwa się wspaniałość i potęgę wiary katolickiej. Któż zdoła policzyć cuda, zdziałane tam w duszach niedowiarków, czy obojętnych katolików, którzy przyszli do Lourdes z ciekawości a może nawet w celu naśmiewania się z głupoty wierzących, a odeszli stamtąd odrodzeni na duszy.

Jeszcze nie ostygły serca z pierwszego entuzjazmu na widok cudów w Lourdes a na północy otworzyło się nowe źródło łask Bożych. W małym klasztorku karmelitanek w Lisieux (w Normandji) zakwitła młoda róża św. Teresa od Dzieciątka Jezus i zdołała w krótkim czasie podbić serca nietylko Francji, ale i całego świata katolickiego. Francja zyskała nowe miejsce pielgrzymek, nową kuźnię cnót heroicznych i chrześcijańskich niezłomnych charakterów.

Te miejsca cudowne ratują resztki katolicyzmu francuskiego od zguby, gdyż stanowią dlań silne punkty oparcia. Kto wie, co byłoby się stało z Francją katolicką, gdyby nie Paray-le-Monial, Lourdes, Lisieux i inne miejsca cudowne. Nie stało się to przypadkiem, iż właśnie we Francji, w tym kraju niedowiarstwa i zepsucia moralnego, Bóg objawił Swą moc nadprzyrodzoną. Miejmy nadzieję, iż ta pomoc nadprzyrodzona nie przebrzmi bez echa, ale obudzi cały naród francuski bez różnicy warstw społecznych z letargu moralnego. Zdrowo myśląca część społeczeństwa zrozumiała, iż dla ratowania ojczyzny od niechybnej zguby trzeba podnieść się moralnie. Odrodzenie religijne i moralne postępuje powoli ale stale, i jest nadzieja, iż Francja wyjdzie z obecnego chaosu religijnego zwycięska w dawnym blasku i chwale.

X. Jan Stepa.

„Stowarzyszenie wolnomyślicieli polskich“ w Warszawie.

Stowarzyszenie to istnieje już od czterech lat i wydaje pisemko miesięczne p. n. „Myśl wolna“, którego redaktorem odpowiedzialnym jest niejaki F. M. Ogrodowicz, które jednak czytuje może tylko, — jak się spodziewamy — drobna garstka członków Stowarzyszenia. Przewodniczącym tegoż jest „profesor“ (gdzie — w której szkole?) dr. Zygmunt Radliński, wice-przewodniczącą dr. Estera Stróżecka, skarbnikiem Maurycy Fleiszer (zdaje się, że główny kontyngent propagatorów „Wolnej Myśli“ stanowią Żydzi). Z n-ru 3-go tego pisemka (marzec r. b.) można powziąć dość wyraźne wyobrażenie o tendencji i szkodliwej działalności jego wydawców i zwolenników. Dowiadujemy się tutaj, że „Zjazd ogólno-krajowy S. W. P.“ nadał Stowarzyszeniu temu „nowe oblicze, które dopiero teraz powiedziało sobie, czem jest naprawdę i co ma w społeczeństwie do zrobienia“, bo dotąd przeszkadzali temu różni członkowie, którzy nie mieli jednego jasnego programu i nie chcieli wywiesić sztandaru ateizmu. Stowarzyszenie miało być według jednych ogniskiem nowej szkoły filozoficznej i miało stworzyć nową etykę, — według innych miało zająć się pozytywną pracą społeczną, jeszcze inni snuli innego rodzaju pomysły mniej lub więcej niedorzeczne. Zaczęli się w niem skupiać i wysuwać na czoło wybitni zwolennicy radykalizmu społecznego i religijnego, którzy odzywali się głośno w r. 1905, uderzając na Kościół i na wszystkie tradycje naszej przeszłości, ale potem zlękli się ruchu robotniczego i chłopskiego i pod wpływem tego strachu wyrzekli się dawnych swych haseł.

Tu warto przytoczyć dosłownie kilka zdań z dość ciekawego artykułu pierwszego (str. 2): „Chcecie nazwisk? — Ten radykał — to Świętochowski, pisujący chuligańskie fejletony w dzienniku klerykalnego obszarnictwa; ten radykał — to Nowaczyński, gotowy zawsze do naplucia na to, na co redakcja, która go najęła, napluć mu w tej chwili każe; ten radykał — to Piłsudski, chodzący — niby stary szlagon z dworka — w procesji Bożego Ciała i odbywający pielgrzymki na Jasną Górę; ten radykał — to Haecker, nawrócony na katolicyzm redaktor „Naprzodu“ itd. Tacy „radykałowie“ panowali dotychczas w S. W. P. i „to było przyczyną zupełnej jego jałowości. Ostatni zjazd położył temu kres. Stowarzyszenie wie teraz, czego chce i co ma robić. Stowarzyszenie wie, że jest organizacją do walki z przesądami religijnemi, że zadaniem jego jest walka o prawo do bytu dla bezbożników i propaganda bezbożności. Uchwałami swemi Stowarzyszenie jasno powiedziało sobie także, że naprawdę walczyć z religją chcą i mogą tylko klasy pracujące — chłopstwo i robotnicy. Na nich też Stowarzyszenie powinno oprzeć całą swą działalność — ku nim przedewszystkiem zwrócić swe wysiłki. Masy te zaś podejmują walkę z religją nie dlatego, jakoby posiadały szczególnie wysokie wykształcenie filozoficzne,... jeno poprostu dlatego, że religja jest jednem z pierwszorzędnych narzędzi ucisku klasowego i masy pracujące, walcząc z gniotącym

Komunizm w pierwotnem chrześcijaństwie a czasy obecne.

II. „Komuna“ pierwszych chrześcijan.

Po ogólnych uwagach przejdźmy do właściwej kwestji, to jest starajmy się zbadać, czy rzeczywiście pierwotne chrześcijaństwo opierało się o ustrój komunistyczny, jak twierdzą np. Kaustsky i jego zwolennicy, czy raczej przyjmowało w życiu społecznem własność prywatną, jak to zwyczajnie się utrzymuje w sferach katolickich.

W tym celu przyglądniemy się dokładniej opisowi Dziejów Ap., malującemu rzekomy komunizm pierwszych chrześcijan w gminie jerozolimskiej. Św. Łukasz dwukrotnie wspomina o wspólności dóbr pierwszych chrześcijan w Jerozolimie a mianowicie: w r. 2 i 4. Streściwszy mowę św. Piotra w dzień Zesłania Ducha św., po której około 3000 mężczyzn nawróciło się do chrześcijaństwa, kreśli potem autor Dziejów stosunki panujące w pierwszej gminie w następujący sposób: „A wszyscy wierzący przebywali społem i wszystko mieli wspólne (communia). Sprzedawali nawet posiadłości i dobra i obdzielali niemi wszystkich, ile kto potrzebował“. (Dzieje Ap. 2_{45} n.).

W r. 3 i 4_{1-31} przedstawia Łukasz działalność św. Piotra i Jana, a więc uzdrowienie chromego (3_{1-10}), mowę św. Piotra w świątyni (3_{11-26}), która sprowadziła do chrześcijaństwa dwa tysiące wiernych (ew. 5000), uwięzienie Apostołów, obronę ich przed Sanhedrynem, uwolnienie i podziękowanie Bogu za odzyskaną wolność. Poczem w r. $4_{32\ nn.}$ w taki sposób maluje stan gminy jerozolimskiej. „A rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę; nikt też niczego, co posiadał nie nazywał swojem, ale wszystko było im wspólne... Nie było bowiem między nimi żadnego nędzarza; bo ilu było właścicieli pól i domostw, sprzedawali je i przynosili zapłatę ze sprzedaży, i składali ją u stóp Apostołów; każdemu zaś udzielano wedle jego potrzeby“.

Tak brzmi ów słynny opis św. Łukasza o komuniźmie chrześcijan jerozolimskich, który służy pisarzom socjalistycznym jako niezbity dowód, że w pierwotnem chrześcijaństwie istniał ustrój komunistyczny, który jednak pod wpływem różnych warunków zmienił się na swe własne przeciwieństwo tj. na ustrój kapitalistyczny, którego po dziś dzień broni Kościół katolicki wbrew intencjom założycieli chrześcijaństwa.

Celem wyjaśnienia tej ciekawej zagadki, dotyczącej ustroju społecznego w pierwszej gminie jerozolimskiej, przypatrzymy się obecnie uważniej różnym poglądom egzegetów katolickich, jakie wypowiedzieli w tej kwestji, począwszy od epoki Ojców Kościoła aż do najnowszyh czasów. Tym sposobem zdobędziemy materjał, który nam dopomoże do wyrobienia sobie odpowiedniego sądu o ekonomicznym stanie pierwszej gminy chrześcijańskiej.

Wśród zapatrywań uczonych katolickich dadzą się rozróżnić w tym względzie trzy zasadnicze kierunki. I tak egzegeci starsi idą przeważnie za Ojcami Kościoła i przyjmują w gminie jerozolimskiej powszechny komunizm, wynikający z entuzjazmu religijnego, zupełnie dobrowolny, bez żadnego ze strony Apostołów przymusu. Egzegeci nowsi natomiast przyjmują u pierwszych chrześcijan albo komunizm tzw. „miłości“ w sensie ograniczonym, albo w słynnym komuniźmie chrześcijan jerozolimskich widzą jedynie niezwykłą hojność i ofiarność ze strony bogatszych na rzecz ubogich.

Co się zaś tyczy egzegetów protestanckich i racjonalistycznych, to ci albo przyjmują wiarogodność opo-

je wyzyskiem, walczyć również muszą z przesądami religijnemi“ (! — str. 3).

A więc ci „wolnomyśliciele“ przejęli się zupełnie duchem bolszewickim i wmawiają w masy ten fałsz wierutny, że one muszą dla polepszenia swego bytu dążyć wszelkiemi siłami do zniszczenia wszelkiej religji, — a ci, którzy piastują dziś władzę, pozwalają na rozpowszechnianie drukiem takich haseł i fałszów potwornych!

Wobec tego nie można się już dziwić, że pojęcia etyczne tych ludzi, są całkiem wypaczone, że np. samobójstwo jest w ich oczach wielkim „bohaterskim“ czynem! Tak bowiem piszą oni (na str. 4) o samobójstwie długoletnich członków Stow. W. P. Michała i Heleny Feldblumów: „Ten akt wspólnego przerwania taśmy życiowej zawiera wolę ostatnią, prawdziwie wyzwoloną z przesądów, tak obficie w Polsce rozwielmożnionych. My, obojętni na chochoły wszelkich mąk piekielnych, znieczuleni na wszelkie wiary w sądy boże, witamy oto w pięknym a tak bolesnym dla nas czynie Heleny i Michała Feldblumów dumną zapowiedź nowej, wolnej i prawdziwie ludzkiej etyki, zapowiedź nowego, wolnego w Polsce człowieka“ (! — Czyż redaktorzy „Wolnej Myśli“ nie wiedzą, że już starzy poganie przed wielu wiekami sami sobie odbierali życie? — Czyż nie wiedzą o śmierci Judasza? — Czyż nie wiedzą, że i w Polsce zamachy samobójcze nie należą także — niestety — do faktów bardzo rzadkich?). Oni widzą w ich postępku „protest przeciw tyranji klerykalnej“(!) i „oddają hołd ich cichemu, bohaterskiemu czynowi“!

W dalszym ciągu opowiada redakcja z zachwytem o „bezreligijności sowieckiej“ (str. 6 nn.). Antoni Górski zapewnia (str. 11), że „nauki przyrodnicze rugują z umysłów ludzi myślących wiarę w bogów“ i że on sam zna nawet „wielu księży i to bardzo gorliwych, którzy absolutnie nie wierzą w żadnego boga“ (!). Inny współpracownik pisemka (T. O.) przyznaje, że nie można dowieść, iż Boga niema, ale twierdzi, że istnienie Boga także nie da się udowodnić (str. 13). Inny zaś nie wątpi, że „prażródłem legendy o Chrystusie jest mit o słońcu“ (str. 23) itd. — oto jest główna treść zeszytu. Nie zasługiwałaby ona na naszą uwagę, gdybyśmy nie wiedzieli, że jest przeznaczona dla „mas pracujących“ i dla młodzieży, nieobeznanej jeszcze wcale z apologetyką i filozofją, a więc niezdolnej do krytycznego osądzenia tych niedorzeczności.

X. A. P.

Sprawy religijne.

Nowi biskupi litewscy. W związku z podziałem Litwy na nowe biskupstwa zamianowani zostali przez Ojca św.:

Arcybiskupem kowieńskim — X. Józef Skwirecki, dotychczasowy biskup-sufragan kow. Biskup Franciszek Karewicz otrzymał godność tyt. arcyb. scytopolitańskiego in partibus infidelium.

Biskupem telszewskim — X. Justyn Staugajtis, proboszcz z Poniemania. Przed wojną był długi czas prefektem w Warszawie.

Biskupem poniewieżskim — X. Kazimierz Pałtarokas, profesor seminarjum i kanonik.

---

wiadania Łukaszowego o stanie pierwotnej gminy jerozolimskiej albo ją poddają w wątpliwość ew. zupełnie odrzucają. Stosownie do tego podzielić ich można na dwie grupy. Do pierwszej klasy zaliczyć należy tych uczonych, którzy w gminie jerozolimskiej przyjmują komunizm bezwzględnie obowiązkowy lub dobrowolny i ograniczony, względnie odrzucają nawet ten ograniczony komunizm „miłości“ a przyjmują jedynie wielką dobroczynność. Do drugiej zaś grupy należą z jednej strony wszyscy ci nowsi egzegeci racjonalistyczni, którzy opowiadanie Łukasza o komuniźmie uważają za zmyślone pod wpływem teoryj Platona czy żydowskich Esseńczyków celem zbudowania wiernych, z drugiej zaś ci, którzy nie odrzucają całkowicie wiarogodności opisu Dziejów, lecz dopatrują się w nim pewnej prawdy historycznej. Według tych ostatnich Łukasz dla zbudowania wiernych wyidealizował stan pierwszej gminy jerozolimskiej, w rzeczywistości jednak nie było w niej żadnego właściwego komunizmu, lecz tylko nadzwyczajna miłość bliźniego, ujawniająca się w wspieraniu wedle potrzeby ubogich chrześcijan. Zasadniczo więc rozróżnić możemy w naszej kwestji dwa kierunki: jeden skrajny, drugi więcej umiarkowany. Kierunek radykalny jużto przyjmuje w gminie jerozolimskiej komunizm powszechny i obowiązkowy, jużto zupełnie go odrzuca z powodu rzekomej niewiarogodności opisu Dziejów; kierunek umiarkowany schodzi się z podanemi wyżej poglądami egzegetów katolickich a więc przyjmuje w gminie jerozolimskiej dobrowolny komunizm „miłości“ jużto powszechny czy ograniczony albo odrzuca go zupełnie a przyjmuje tylko wielką dobroczynność.

Rzecz zupełnie zrozumiała, że ze stanowiska egzegezy katolickiej nie będziemy mogli podzielać zapatrywań radykalnych t. j. ani nie przyjmiemy w gminie jerozolimskiej komunizmu powszechnie obowiązującego, jak to czynią między innymi Baur, Zeller, Overbeck a zwłaszcza Kautsky, ani nie odrzucimy za nowszymi racjonalistami (Loisy, Preuschen, Schütz, von Soden, J. Weiss) wiarogodności opowiadania Łukaszowego. Sprzeciwiamy się stanowczo pierwszemu poglądowi, bo Dzieje Ap. nie dają nam podstawy do przyjmowania przymusowego komunizmu w pierwszej gminie jerozolimskiej a tem mniej w pierwotnem chrześcijaństwie. Owszem z opisu Dziejów wynika całkiem wyraźnie, że chrześcijanie, sprzedający swe pola i domy, rozporządzali zupełnie swobodnie swym majątkiem. Widać to doskonale ze słów św. Piotra, wypowiedzianych do Ananjasza, który ukrył część pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży majątku a uchodzić chciał w oczach gminy za zdecydowanego zwolennika życia wspólnego. Św. Piotr odzywa się do niego w te słowa: „Ananjaszu, czemuż szatan skusił twe serce, byś skłamał Duchowi św. i przywłaszczył sobie część zapłaty za rolę? Czyż nie sprzedana nie była twą własnością, a coś wziął z jej sprzedaży, czyż nie pozostawało w twej mocy?“ Za kłamstwo zatem i chęć błyszczenia przed gminą ze swej heroicznej ofiarności ukarał Bóg Ananjasza śmiercią a nie za to, jak twierdzi Kautsky („Historja komunizmu“ str, 33), że trochę ze swych pieniędzy zatrzymał dla siebie i nie oddał gminie. Zauważyć dalej należy, że chrześcijanie nie oddawali swego majątku do wspólnej gospodarki pod okiem ogółu, że pieniędzy, otrzymanych ze sprzedaży nieruchomości, nie rozdzielano odrazu ubogim po równej części, lecz rozdawano im stosownie do ich potrzeby. Św. Piotr od wiernych nowonawróconych nie żąda sprzedania majątku i rozdania go ubogim, lecz domaga się tylko pokuty i chrztu. Jednem słowem, komunizm chrześcijan jerozolimskich, o którym wspomina św. Łukasz, nie nosi wcale cech komunizmu

Biskupem koszedarskim (terytorjum odłączone od diecezji wileńskiej) — X. Józef Kuchta dotychczasowy Administrator Apost. tego terytorjum.

Biskupem wołkowyskim — X. Antoni Karaś, b. biskup sejneński. Koadjutorem z prawem następstwa mianowany X. Mieczysław Reinys.

Parafja, która miała w ciągu stu lat dwu proboszczów. Francuska parafja Saulles (departament Haute-Marne) urządziła swemu proboszczowi, zmarłemu w wieku lat 86, ks. Aleksandrowi Bompart wspaniały pogrzeb. Ks. Bompart był proboszczem tej parafji nieprzerwanie od r. 1871. Jego poprzednik, ks. Herbelot, był proboszczem tejże parafji od r. 1821—1871, to też w ciągu przeszło stu lat było tylko dwu proboszczów. Z tejże parafji liczącej tylko 230 dusz, przed 25 laty pochodziło 37 księży, zakonników i zakonnic.

Masonerja w szkole. W dniach 16—20 b. m. odbył się w Rzymie IV międzynarodowy kongres wychowania moralnego. Prasa katolicka zagraniczna stwierdza z całą stanowczością, że na tym kongresie rej wodzi masonerja.

Łącznie z tym kongresem odbył się Zjazd „Wychowania moralnego“ zorganizowany w Warszawie w dniach 8 i 9 b. m. przez „Związek Nauczycielski“. Zjazd ten miał zająć się przygotowaniem materjału i wyborem delegatów na międzynarodowy kongres rzymski. Zaproszenia na zjazd podpisane przez prezesa Związku Nauczycieli szkół powszechnych, p. Nowaka, tchną duchem masońskim i mają na celu propagandę „moralności“ niezależnej i bezwyznaniowej. Referaty na zjeździe wygłaszali zdeklarowani wrogowie Kościoła i moralności chrześcijańskiej: p. Heilpern-Myślicki (żyd), p. Chrupka, p. Tatarkiewicz, Gołda Stróżecka, Sachsowa i t. p.

Charakter zjazdu był nawskroś antychrześcijański i antynarodowy. Domagano się usunięcia religji ze szkół, jako przedmiotu „deprawującego dusze młodzieży i wykrzywiającego jej umysłowość“; dowodzono, iż rzekomo etyka chrześcijańska i „nacjonalizm“ są największymi przeszkodami do zgodnego współżycia narodowego i do podniesienia poziomu etycznego ludzkości. P. Tatarkiewicz w referacie: „Kanony moralności“ dowodził, że wszelkie stałe zasady i „dogmaty“ moralne są nieuzasadnione w wychowaniu. P. Chrupek uzasadniał t. zw. „etykę naukową“ i bezwyznaniową, na której ma się oprzeć inny niż dotąd stosunek pomiędzy poszczególnymi narodami. Prelegenci żydzi i żydówki wyraźnie głosili hasła nowej „proletarjackiej moralności“. Sprawozdawca „Gazety Warszawskiej Porannej“ słusznie zaznacza, iż „miało się wrażenie, jakby w lokalu Związku nauczycielskiego obradowała sekcja pedagogiczna moskiewskiej międzynarodówki“. *(„Polak-Katolik“).*

Kościół św. Agnieszki w Krakowie wykupiony. Komitet wykupna kościoła św. Agnieszki donosi, że toczące się od kilku miesięcy pertraktacje o dobrowolne kupno byłego kościoła św. Agnieszki wraz z przyległemi budynkami poklasztornemi zostały, dzięki dotychczasowej ofiarności społeczeństwa w całym kraju, pomyślnie zakończone podpisaniem w dn. 15 b. m. przedwstępnej umowy, mocą której Komitet objął budynki te w posiadanie i po załatwieniu formalności z nabyciem połączonych, zostanie zawarty notarjalny kontrakt kupna-sprzedaży. Cena kupna wynosi siedm tysięcy dolarów, na

---

właściwego trzeciej międzynarodówce. Nie opierał on się bowiem na idei bezwzględnej równości, nie wprowadzał wspólnej produkcji, nie niszczył wcale rodziny, która jest istotną przeszkodą prawdziwego komunizmu w dzisiejszem tego słowa znaczeniu.

Za powszechnym komunizmem „miłości“ opowiadają się z pośród egzegetów katolickich: Chryzostom, Augustyn, Hieronim, Tomasz z Akwinu, Sylveira, Sanchez, Estius, Cornelius a Lapide, Bisping, Le Camus i inni; zaś z pośród pisarzy protestanckich i racjonalistycznych należą tu między innymi: Grotius, Harnack (warunkowo) Hauck, Hausrath, Lohmeyer, Renan.

Wszyscy zwolennicy tego zapatrywania powołują się przedewszystkiem na wyraźne teksty Dziejów, z których ma wynikać, że w gminie jerozol. panowała rzeczywiście ogólna i dobrowolna wspólnota dóbr. Czytamy bowiem w r. 4_{32}: „wszystko było im wspólne;“ a w w. 34: „ilu było było właścicieli pól lub domostw, sprzedawali je i przynosili zapłatę ze sprzedaży i składali ją u nóg Apostołów“. W ten sposób, jak zaznacza Bisping, zniknęła różnica między mojem a twojem, między bogatym a ubogim. Miłość Ducha św., wlana obficie w serca wiernych, usunęła podział dóbr, wypływający z grzesznego egoizmu, i przywróciła chwilowo w gminie jeroz. taki stan, jakiby istniał, gdyby człowiek (Adam) nie był upadł. Podział bowiem na moje i twoje jest skutkiem grzechu. Ta wspólnota dóbr mogła istnieć w gminie jerozolimskiej, która była właściwie rozszerzeniem tylko grona uczniów Chrystusowych, żyjących ze swym Mistrzem we wspólności dóbr. Z tego komunizmu miłości, który pozostawał w ścisłym związku z nadzieją rychłego przyjścia Chrystusa na sąd ostateczny a w każdym razie (jak chce św. Tomasz w Ep. ad Gal. c. II i Summa contra Gent.) zburzeniem Jerozolimy, da się wytłumaczyć późniejsze ubóstwo gminy jeroz., któremu starał się zaradzić wedle możności św. Paweł przez składki urządzane na braci w Jeroz. w gminach przez siebie założonych. (Por. Gal. 2_{10}; I Kor. 16_{1}; 2 Kor. 8_{1nn}) Z rozwojem Kościoła nie dał się utrzymać komunizm pierwotnej gminy chrześcjiańskiej; zabrakło bowiem później tego świętego zapału religijnego, który nakazywał pierwszym chrześcijanom uważać wszystko za błoto, aby Chrystusa pozyskać, zniknęła heroiczna miłość bliźniego, która łączyła wszystkich chrześcijan w Jezolimie w jedną serdecznie kochającą się rodzinę. Co sądzić o tem zapatrywaniu? Jakkolwiek ma ono za sobą wiele, gdyż opiera się na wspomnianych wyżej wyrażeniach tekstu Dziejów Ap. i na powadze najwybitniejszych z pośród Ojców Kościoła i pisarzy katolickich, to jednak nie wydaje nam się to tłumaczenie pod każdym względem zadowalniającem. Z opisu bowiem św. Łukasza wynika mimo wyrażeń, brzmiących komunistycznie, że jednak właściwego i ogólnego komunizmu w gminie chrześcijańskiej nie było. Prawdziwy bowiem komunizm wyklucza własność prywatną wszystkich jednostek należących do gminy. Tymczasem z opowiadania Łukasza o karze, która spotkała Ananjasza i Safirę za zatrzymanie sobie części pieniędzy, otrzymanych ze sprzedaży majątku, wynika zupełnie jasno, że chrześcijanie, sprzedający swe nieruchomości, zostawali właścicielami swego majątku aż do chwili oddania go na rzecz ubogich w gminie. Szczególniejsza wzmianka o Barnabie, który sprzedał swoje mienie a pieniądze za nie oddał Apostołom na utrzymanie gminy, zdaje się również niedwuznacznie wskazywać na to, że nie wszyscy chrześcijanie pozbywali się majątku na wspólne potrzeby gminy. Nadto w r. 6_{1} wspomina Łukasz, z okazji ustanowienia, diakonatu o codziennej wieczerzy wdów. (o „powszedniem posługiwaniu“ jak tłumaczy Wujek). Jeśli w gminie jerozolimskiej panował powszechny ko-

poczet której wypłaconą została kwota sześć tysięcy dolarów, zaś reszta ma być w ciągu roku zapłacona.

Pierwsza faza akcji Komitetu byłaby nareszcie ukończona. Obecnie czeka Komitet trudne zadanie zebrania funduszów na zapłacenie reszty ceny kupna, oraz na odrestaurowanie tychże budynków, znajdujących się w opłakanym stanie, w których ma być umieszczony w przyszłości zakład dla zaniedbanej młodzieży.

Sądzimy, że wobec powyższych faktów, społeczeństwo nasze dopomoże Komitetowi przez składanie ofiar do ukończenia zbożnego dzieła. Ewentualne datki wpłacać należy do P. K. O. na konto Komitetu nr. 405.054.

Duchowieństwo polskie. Według schematyzmu Kościoła rzymsko-katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej jest obecnie w Polsce 4614 parafij, 7977 księży świeckich, 17,946.922 katolików. Przeciętnie przypada na jedną parafję 4000 dusz, na jednego księdza 2500 dusz. Największa jest archidiecezja gnieznieńsko-poznańska, licząca 1,730.000 dusz, najmniejszą diecezja łucka (195.000 katolików). Z parafij najliczniejsza jest parafja Wniebowzięcia N. M. P. w Łodzi, mająca 100.000 dusz, obsłużona przez Jezuitów (proboszcza i 5 wikarych).

Małe seminarjum polskie w Chinach. Kolonja polska w Charbinie (w Chinach) objawiająca mimo szczupłej swej liczby nadzwyczajną ruchliwość, jest obecnie zajęta sprawą „małego seminarjum" w Charbinie. Ma ono wychowywać młodocianych kandydatów na kapłanów dla pracy w diecezji władywostockiej (gdzie biskupem jest ks. Karol Śliwowski) i syberyjskiej (którą kieruje Admin. Apostolski O. Gerard Piotrowski, Br. Mn.). Wychowanków jest dotąd niewielu, bo — jak donosi Charbiński „Tygodnik Polski" — zaledwie 8. Ponadto ma do spłacenia poważny dług, zaciągnięty na zakupno domu mieszkalnego dla seminarjum. W „Tygodniku Polskim" czytamy wzruszającą odezwę do rodaków z prośbą o poparcie instytucji, która ma tak wielkie znaczenie i dla rozwoju katolicyzmu w Azji i dla sprawy narodowej na Dalekim Wschodzie.

Przegląd czasopism.

Z walki antycelibatowej.

W ostatnim tygodniu w prasie nie zauważyliśmy ciekawszych głosów z dziedziny religijno-kościelnej, ograniczymy się zatem dziś do podania charakterystycznych kwiatków antycelibatowych, zamieszczonych w „Ukraińskim Hołosie", a wyszłych z pod pióra o. K. Ł.

„Ukrainskyj oteć" dzieli zwolenników celibatu na takie grupy: okazy patalogiczne, okazy przesytu, zwolennicy bolszewickiej zasady „zmieniać, zmieniać" i garstka obarczonych liczną rodziną, wskutek tego podchlebiających się władykom w nadziei lepszego probostwa. Pod adresem tych ostatnich o. K. Ł. pisze:

Czy to po ludzku tak mówić: „Ja żyłem rodzinnem życiem, używałem radości życia do woli, a ty synu, święć się w celibacie"... Czemuż to tato namyślił się tak późno? Czemu nie mówił o celibacie przynajmniej po drugiem dziecku, przynajmniej po czwartym, ale aż po dziewiątem?

munizm, to trudno w takim razie rozumieć, czemu wszyscy chrześcijanie, choćby w różnych domach, nie spożywali razem wspólnych wieczerzy, lecz urządzali je specjalnie dla wdów. Ten ostatni szczegół wskazywałby na to, że biedne wdowy i sieroty korzystały z publicznej dobroczynności gminy, a inni chrześcijanie, zwłaszcza żyjący w rodzinach, prowadzili gospodarstwo indywidualne a nie wspólne. Wyrażenie Łukasza 4_{32}: „Nikt też niczego, co posiadał, nie nazywał swojem, ale wszystko było im wspólne" świadczy o tem, że chrześcijanie w rzeczywistości posiadali własność prywatną, nie uważali się jednak za jej panów, którym wolno jej używać wyłącznie na swe potrzeby bez względu na drugich, znajdujących się w potrzebie, lecz uważali ją za własność wspólną i w miarę potrzeby spieszyli biednym z pomocą. Na tej podstawie wnoszą nowsi egzegeci nie bez racji, że w gminie jerozolimskiej nie było wcale powszechnego komunizmu, lecz częściowy, czyli, że obok komunizmu praktykowanego przez jednych, istniała równocześnie własność prywatna, zatrzymana przez drugich. Każdy jednak z posiadających był tak usposobiony, że wedle możności i potrzeby starał się przyjść z pomocą ubogim i wyrównać tym sposobem przepaść dzielącą ubogich od bogatych. Do zwolenników ograniczonego komunizmu należą z egzegetów katolickich: Baumgartner, Knabenbauer, Schafer, Steinmann, Wouters. Pierwszy z nich w tén sposób wyraża się o komuniźmie pierwszych chrześcijan: „Wierni mieli wszystko wspólne. Dobra swe i mienie (tj. nadmiar, czego nie potrzebowali sami) sprzedawali i rozdzielali między wszystkich stosownie do potrzeb każdego. Komunizm zatem według B. nie odnosi sie do wszystkich dóbr bezwzględnie, lecz tylko do nadwyżki, która miała być przeznaczona na wspólny użytek. Ciekawe zapatrywanie ma w tym względzie Wouters. Sądzi on, że w komuniźmie żyli tylko bezżenni i wdowy bezdzietne. Stanowili oni rodzaj zakonu, który pozostawał pod kierunkiem św. Piotra. Natomiast rodziny z dziećmi nie należały do pierwszych komunistów chrześcijańskich.

Z tem zapatrywaniem w ścisłym związku pozostaje pogląd tych uczonych katolickich i protestanckich, którzy odrzucają komunizm w gminie jeroz. a z opisu Łukaszowego wnioskują tylko o wielkiej dobroczynności bogatszych chrześcijan na rzecz ubogich. Z datków nieraz bardzo hojnych powstała mianowicie wspólna kasa, z której Apostołowie opędzali w danej chwili największe potrzeby ubogich. Z katolickich pisarzy, piszą się na to zdanie: Belser, Brassac, Cohausz, Crampon, Keller, Meffert, Schumacher, X. Zegarliński; z prot. zaś: Peabody, Troeltsch, Uhlhorn, Weizsäcker, Zahn.

Co sądzić o tych ostatnich zapatrywaniach? Teoretycznie biorąc, oba wspomniane poglądy z katolickiego punktu widzenia są dopuszczalne, bo nie kwestjonują historyczności i wiarogodności opowiadania Łukaszowego. Oba jednak mają tę słabą stronę, że muszą przyjmować pewnego rodzaju przesadę w wyrażeniach Łukasza, dotyczących ilości sprzedających swe dobra. Zamiast „wszystkich" („ilu ich było") egzegeci wyżej wspomniani przyjmują tylko „wielu"; bez tego silnego ograniczenia odnośnie do ilości sprzedających nie da się ich zdaniem zharmonizować opowiadania Dziejów o stanie gminy jeroz. z następnemi, konkretnemi o niej wiadomościami. Które z tych ostatnich zapatrywań ma większe cechy prawdopodobieństwa i za którem należałoby się oświadczyć, trudno decydującą na to pytanie dać odpowiedź. Sądzimy, że w naszym wypadku oba rozwiązania znaleść mogą odpowiednie zastosowanie.

Na podstawie wiarogodnego opowiadania Dziejów stan socjalny gminy jeroz. możnaby sobie z pewnem prawdopodobieństwem odtworzyć w następujący spo-

Autor artykułu (za „Nywą“) zarzuca zwolennikom celibatu manicheizm, bo oni odsądzają żonatych księży

> od możności należytego spełniania obowiązków kapłańskiego urzędu, od wzniosłego rozumienia Chrystusowej nauki, od wysokich ideałów, od możności wytworzenia i rozbudzenia wewnętrznego duchowego życia w sobie i w wiernych, słowem: od możności dojścia do świętości.

O. K. Ł. jeszcze nową herezję znajduje w argumentach zwolenników celibatu. Oto bowiem odwołują się oni na przykład Chrystusa, a tymczasem nie uwzględniają tego, że

> ludzka natura Chrystusa nie jest samoistną, lecz jest własnością Bożej osoby... Chrystus był bezżennym, bo nie mógł nie być bezżennym. Kto inaczej głosi, głosi temsamem, że Jezus Chrystus ze względu na swoje człowieczeństwo nie jest rzeczywistym Synem Bożym, a tylko adoptowanym...

Te zarzuty herezji odnoszą się w pierwszym rzędzie do autora i wydawców broszury „Żonatyj kłyr a bezżenstwo kłyra“. Wiadomo zaś, że ta broszura wyszła pod patronatem biskupa Chomyszyna.

> Jeżeli zatem tej broszury najwyższa kościelna władza czemprędzej nie zniszczy, jej autora nie osądzi i jej patrona nie zwolni z zarządu diecezją, to ta herezja da protestantyzmowi taką siłę w ręce, że nasze religijne życie znajdzie się w całkowitej przepaści.

Narazie tyle wytłumaczył o. K. Ł. czytelnikom „Ukraińskiego Hołosu“ w sprawie celibatu, zapowiada jednak, że „dalsze bude“.

X. F. B.

Nekrologja.

Śp. X. prałat dr. Stanisław Dutkiewicz.

(„I powstał... jako ogień“ (Ekkles 48, 1).

Nagłe rozstanie się z tym światem tego przezacnego Kapłana zaskoczyło nas jak grom z jasnego nieba, dotknęło boleśnie z powodu wielkiego wyłomu i niepowetowanej straty, jaką poniosła nietylko jego parafja tuchowska, ale zarazem i cała diecezja tarnowska. A trudno nie nazwać jego śmierci stratą nieodżałowaną, skoro śp. X. prałat dr. Stanisław Dutkiewicz mimo swoich sześćdziesięciu trzech lat życia, znany zawsze z żelaznego zdrowia i podziwu godnej tężyzny sił, mógł, naszem zdaniem, jeszcze długie lata z wielkim pożytkiem stać przy pługu Chrystusowym, zwłaszcza, że po szczęśliwem przełamaniu niedawnej, cięższej słabości pragnął i obiecywał sobie długie życie, którem chciał służyć sprawie Bożej. To też zostawił po sobie szczery, głęboki żal, że tak znienacka nas pożegnał i odszedł od roboty właśnie w tym czasie, gdy liczba współpracowników niepomiernie zmalała. Przypatrując się jednak jego życiu, niepodobna się dziwić, że tak rychło zakończył swoją pielgrzymkę ziemską i opuścił swoją placówkę, jeżeli się zważy, że nieboszczyk oddał się swemu posłannictwu z takim zadziwiającym zapałem, z taką gorącością ducha, z takiem przejęciem i ukochaniem, które musiały niespostrzeżenie go spalić i całą energję życiową przedwcześnie do cna wyczerpać. Bez przesady bowiem wolno zastosować do niego biblijne słowa, że „powstał... jako ogień“. Był ogniem z tempe-

sób. Za przykładem Zbawiciela i Apostołów, żyjących wspólnie z ofiar pobożnych niewiast (Łk 8_3) i pod wpływem szczególniejszej łaski Ducha św. wielu z pośród nowonawróconych chrześcijan (a w szczególności może Galilejczycy (krewni Jezusa mieli według Euzebjusza rolę wartości 9000 denarów) a nadto bezdzietni, wdowy i bezżenni) sprzedawali swe nieruchomości a pieniądze uzyskane ze sprzedaży rozdawali ubogim stosownie do ich chwilowej potrzeby. Początkowo czynili to sami (r. 2); później jednak, jak wynika z r. 4., oddawali pieniądze do dyspozycji Apostołów. Tym sposobem scentralizowano akcję filantropijną w rękach władzy; wierni zaś mogli się spokojnie, bez szukania próżnej chwały w rozdawnictwie jałmużny ubogim, poświęcić życiu bogobojnemu. Ale jak za życia Chrystusa nawet najbliżsi Jego przyjaciele (Łazarz, Józef z Arym., Nikodem) nie sprzedawali majątku na rzecz ubogich (majątek bowiem sam w sobie nie stanowi według nauki Jezusa przeszkody do zbawienia), tak samo po Wniebowstąpieniu Chrystusa wielu z pośród chrześcijan zwłaszcza ojcowie rodzin, nie pozbawiali się majątku na rzecz gminy chrześcijańskiej. Mimo przyjęcia religji chrześcijańskiej pozostawali oni nadal właścicielami swych ról i domów; nie uważali się oni jednak za panów swego majątku w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz tylko za administratorów; dlatego też nie używali swych dóbr na swą wyłączną korzyść, lecz w poczuciu solidarności chrz., jaką wlewała w ich serca nowa wiara, gotowi byli nawet na największe ofiary materjalne dla zaspokojenia potrzeb biedniejszych współbraci. Św. Łukasz mógł na tej podstawie napisać o pierwszej gminie chrześcijańskiej te piękne słowa: „Nikt z nich niczego, co posiadał, nie nazywał swojem, ale wszystko było im wspólne... Nie było też między nimi żadnego nędzarza“.

Późniejsze ubóstwo gminy jerozolimskiej, o którem wspominają nam Dzieje Ap. i Listy św. Pawła, nie koniecznie musiało być wynikiem tego tzw. komunizmu „miłości“, owszem, ten komunizm był wynikiem biedy w gminie jeroz., która już istniała od samego zarania chześcijaństwa a która wzrosła później skutkiem głodu i prześladowania ze strony Żydów. Gmina chrześcijańska w Jerozolimie nie liczyła nigdy w swem łonie wielu bogatych a tych zasoby mogły się wnet wyczerpać na utrzymanie kilkutysięcznej rzeszy chrześcijan, pochodzących ze sfer przeważnie ubogich lub średnio sytuowanych.

Tym sposobem możnaby pogodzić dwa ostatnie zapatrywania, tj. umiarkowany komunizm spożywczy z wielką dobroczynnością ze strony bogatszych chrześcijan i usunąć trudności, na jakie napotykają obie teorje brane osobno. Jakkolwiek więc nie wiemy na pewno, które z ostatnich tłumaczeń uznać należy za najprawdopodobniejsze, to wszakże zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że św. Łukasz, kreśląc przepiękny i podziwu godny stan pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie, pragnął postawić ją do naśladowania gminom chrześcijańskim po wszystkie czasy. Za tym wspaniałym wzorem starało się wedle możności iść pierwotne chrześcijaństwo a owiane duchem miłości Boga i bliźniego stworzyło poprostu cuda na polu socjalnem, usuwając przez dzieła miłosierdzia te wielkie nierówności, jakie istniały w starożytności między poszczególnemi warstwami społecznemi. Obraz tego idealnego stanu pierwszej gminy chrześcijańskiej może i powinien dziś jeszcze wywierać swój zbawienny wpływ na wierzących katolików.

(Ciąg dalszy nastąpi).

X. Dr. Piotr Stach.

ramentu, ogniem z umiłowania swojej misji kapłańskiej, ogniem w spełnianiu wszelkich zobowiązań moralnych, na siebie przyjętych, był ogniem w inicjatywie, ogniem w pracy zawodowej i osobistej. Na każdem polu swojej działalności płonął, a płonął chęcią zdziałania jak najwięcej dla chwały Bożej, dla dobra diecezji, parafji i współbraci, co wszystko było naprawdę godłem jego całego życia kapłańskiego, płonął żądzą wspaniałej ozdoby Domu Bożego, a zarazem podniesienia i rozwoju dobrobytu doczesnego tych, nad którymi z jakiegokolwiek tytułu przypadła mu opieka. W tym nastroju ducha spalił się szybko, bo będąc z natury cholerykiem, nie pojmował wywiązywania się ze swoich obowiązków inaczej, jak według tej twardej maksymy, która mówi: Age, quod agis! Tą myślą przejęty nie znał wytchnienia, ale każdą pracę chciał jakby jednym tchem wykonać, wyzyskiwał każdą chwilę czasu sumiennie i dokładnie, za siebie i za drugich robił, pracy na innych nigdy nie spychał, ale zawsze sam w pierwszych stał szeregach, od żadnych trudów się nie wymawiał i tłumaczeń nie znał, każdym szczegółem, jaki wchodził w zakres jego działania, żywo się zajmował, plany w każdej sprawie mu zleconej czy na siebie przyjętej wszechstronnie obmyślał i z podziwienia godną wytrwałością oraz konsekwencją je przeprowadzał i wykańczał, a wśród tego wciąż się naukowo kształcił, dużo czytał, całe ustępy Pisma św. na pamięć umiał a przytem nader pilnie nad swojem urobieniem moralnem czuwał, nie żałując czasu na modlitwę i życie wewnętrzne. Chociaż rychło spłonął, to jednak przy swoich niezwykłych zaletach, przysłonionych pewną surowością i niezaprzeczoną drobną chropowatością, oraz przy swojem bogatem i szerokiem uzdolnieniu umysłowem, tak teoretycznem jak i praktycznem, dokonał tyle, że mu tego szlachetnie pozazdrościć można i pozostawił po sobie pamięć przepiękną. A pozostawił ją na każdem stanowisku, jakie z woli swojej Władzy duchownej piastował. Placówek zaś tych jak na jednego człowieka było sporo, a wszystkie bardzo trudne i odpowiedzialności pełne.

Zaczął od posady spirytualnego w Seminarjum djecezjalnem, gdzie wprowadził pożyteczne innowacje w wychowaniu młodych lewitów i pozyskał sobie gorącą miłość alumnów, którzy go darzyli niezwykłem zaufaniem i bardzo cenili sobie jego kierownictwo duchowe. Potem jako proboszcz w Żegocinie pod N. Sączem z tym samym ferworem zabrał się do duszpasterstwa, w czasie którego otoczył swą ojcowską troską wszystkie pola życia parafjalnego i w kilku latach podniósł swoją parafję pod względem moralnym i materjalnym bardzo wysoko, rozwinął w niej na dużą skalę orjentację społeczną, z której wyrosły kółka rolnicze, dom parafjalny, piekarnia ludowa, spółka mleczarska, sadownictwo i inne pożyteczne organizacje ludowe.

Najczynniejszą jednak energję rozwinął na rektorstwie seminarjum diecezjalnego, które od roku 1904 sprawował z chlubą przez lat siedemnaście, ciesząc się pełnem zaufaniem swojej Władzy zwierzchniczej. Był to złoty okres jego życia, najobfitszy i najpodnioślejszy w jego dotychczasowej pracy i przez niego pokochany całą duszą. Był on bowiem tym właściwym człowiekiem, który stanął na właściwem miejscu, mówiąc językiem realnych postulatów amerykańskich. Zdając sobie należycie sprawę z doniosłości wychowania młodego pokolenia duchownego, włożył w ten dostojny urząd cały zapas sił swoich i nie cofał się przed żadnym mozołem, aby wywiązać się z tego zadania chlubnie według Woli Bożej i życzenia swego X. Biskupa. Poświęcił tej pracy wszystkie starania, aby wypadła jak najpomyślniej. Dbając bardzo gorliwie o rozwój moralny i intelektualny swoich wychowanków, nie szczędził środków potrzebnych na to i umiał je znaleźć we właściwym czasie. Pozostawiając stronę czysto wewnętrzną bezpośredniej akcji znakomitego Ojca duchownego, którym był przez przeważną część jego rektoratu X. Kasper Mazur, obecny prałat i proboszcz katedry tarnowskiej, później zaś X. Juljan Piskorz, dzisiejszy proboszcz w Nowym Wiśniczu. Wpływał na urobienie strony zewnętrznej życia swojemi konferencjami, pogadankami i okazyjnemi wskazówkami, w których umiał nader trafnie ująć życie praktyczne alumna i kapłana i teologów do niego przygotować. Pamiętał o bibljotece, gromadził w niej najnowsze publikacje naukowe i do ich lektury gorąco zachęcał kleryków. Starał się o urozmaicenie zajęć i ceniąc wysoko wesoły nastrój alumnów, ułatwiał im zabawy i przygotowywał miłe rozrywki. Kładł też wielką wagę na zdrową kuchnię, której kierownictwo powierzył z dobrym wynikiem Służebniczkom N. Serca Jez. Urządził dla teologów, kto wie, czy nie pierwszą na ziemiach polskich, willę wakacyjną, realizując myśl Najdost. X. Bisk. dra Wałęgi, gdzie mogli większemi grupami przepędzać swobodnie czas wakacyjny i zażywać kąpieli w Dunajcu, a wśród roku naukowego odbywać tamże miłe, całodniowe wycieczki miesięczne. Troszczył się po ojcowsku zwłaszcza słabowitymi i dla ratowania ich zdrowia wysyłał ich do znajomych księży proboszczów na wytchnienie czy rekonwalescencję, a nawet do miejsc klimatycznych, czem niejednego utrzymał przy życiu.

Jedną z głównych trosk jego było wadliwe pod względem zdrowotnym urządzenie samego budynku, które koniecznie potrzebowało naprawy. W tym także kierunku nieboszczyk zaskarbił sobie nieocenione zasługi. Po długich bowiem, żmudnych a niezmordowanych zabiegach udało mu się kosztem stu kilkudziesięciu tysięcy koron przeprowadzić główną restaurację całego gmachu, który wyglądem swoim budził przez pewien czas grozę i raczej przedstawiał zabudowanie więzienne niż dostojny zakład naukowy, a w ostatnim roku przed wybuchem wojny światowej wyglądał naprawdę okazale. A kiedy wojna zburzyła willę niemal do szczętu a zabudowanie seminaryjne zanieczyściła w sposób wstrętny, — on tak długo nie spoczął, aż willę odbudował w całości, a zakład przywrócił jego właściwemu przeznaczeniu i własnym wysiłkiem w wielkiej mierze go odnowił.

W czasie zawieruchy światowej nie dopuścił do zawieszenia życia zakładowego, lecz z zadziwiającem poświęceniem skupiał co rok wychowanków około siebie, tułał się z nimi nawet po domach żydowskich, ukradkiem zdobywał dla nich aprowizację konieczną, a sam przyświecał wzorem abnegacji.

Ta ciągła walka o byt zakładu wielce zdenerwowała go i nadwerężyła jego zdrowie, ale gdy przed półczwarta rokiem objął opróżnione probostwo w Tuchowie, znowu stanął rączo do roboty z właściwą sobie werwą młodzieńczą i ta go do końca życia nie opuściła, nawet mimo poważnej niemocy, która go przed dwoma laty nawiedziła i ślady swoje w organizmie pozostawiła widocznie mimo przeciwnego pozoru. Tu wybudował nową plebanję, upiększył świątynię parafjalną, reaktywował kasę raiffeisenowską, założył mleczarnię ludową, popierał gospodarstwo domowe i stworzył sobie plan pracy, obliczonej na dłuższe lata, a wśród tych zajęć licznych znalazł jeszcze wolną chwilę na napisanie cen-

nego dziełka pod tytułem „Śmierć szczęśliwa“ [1]), które wydał przy końcu zeszłego lata, nie przypuszczając prawdopodobnie, że tym śpiewem łabędzim zapowiedział i swoje niedalekie z ziemią rozstanie. Pan Bóg zaś dziwnie pięknie przygotował go na nie. Nieboszczyk bowiem w tydzień przed śmiercią odprawił sobie rekolekcje roczne w klasztorze OO. Redemptorystów, poczem urządził rekolekcje dla swoich parafjan i zakończył je w urocz. Zwiastowania N. M. Panny, a następnego dnia, w święto Matki Boskiej Bolesnej, na którą przypadała znowu Oktawa św. Józefa i to w piątek, w którem to dniu zwyczajnie odprawiał jednodniowe rekolekcje miesięczne, po załatwieniu spraw codziennych, nagle, około godziny trzeciej popołudniu zakończył życie, otrzymawszy od obecnego swego księdza wikarjusza absolucję i ostatnie namaszczenie.

Widocznie w nagrodę za jego tak owocną pracę oszczędził mu Pan Bóg dłuższych dolegliwości połączonych z niemocą, ale w poczuciu sił i zrestaurowanego zdrowia powołał go na tegoroczną niedzielę palmową po palmę do Królestwa Swojego. Tak myślą Ci, którzy go zbliska znali i którzy w wielkiej liczbie ochotnie pospieszyli na jego pogrzeb, uświetniony obecnością obydwóch XX. Biskupów diecezjalnych. Wyraz temu samemu przekonaniu dał mowca pogrzebowy, a kolega szkolny, dziekan gręboszowski, X. Piotr Holak a także poseł dr. Antoni Matakiewicz, który w treściwej mowie na cmentarzu podniósł wielkie zasługi zmarłego i złożył mu imieniem parafji tuchowskiej serdeczne podziękowanie.

Niech jego przykład przyświeca nam pozostałym! Cześć jego pamięci. — R. i. p.

N.

Komunikaty.

Kongres eucharystyczny w Chicago.

Międzynarodowy Komitet Kongresów eucharystycznych podaje do wiadomości szczegółowe dane w sprawie kosztów wyjazdu na kongres do Chicago, który odbędzie się w dniach 20—24 w czerwcu b. r.

Warunki podróży są następujące:

Ceny jazdy z portu europejskiego do New-Yorku i z powrotem:

a) Canadian-National Railway, Paris, rue Scribe 1:

Wyjazd z Cherbourg lub Havre dnia 4-go czerwca popołudniu. Powrót do Cherbourg lub Havre dnia 7-go lipca b. r. Po drodze zwiedzenie Quebec—Montrealal—Toronto—wodospad Niagara—Detroit—Chicago, powrót przez Washington—Philadelphia—New York.

Ceny: cabine class dla świeckich 483·50 dolarów amer., dla księży 423·50 dolarów amer. Statkiem tej kompanji pojedzie dnia 5-go czerwca b. r. popoł. Komitet Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych z portu w Havre.

Zgłaszając się o bilet należy powołać się na sekretarza gener. Kongresów hr. d'Yanville w Paryżu.

b) Agence le Globe, Bruxelles, avenue Louise 3:

Wyjazd z Antwerpji (Anvers) dnia 2-go czerwca b. r., z Cherbourg dnia 3-go czerwca b. r. Powrót do Cherbourg dnia 7-go lipca b. r. do Anvers dnia 8-go lipca b. r. Po drodze zwiedzenie jak pod a) z wyjątkiem Philadelphia.

Ceny, touriste classe (tj. klasa 2-go) dla świeckich 429 dol., dla księży 397 dol.

W celu ułatwienia przejazdu, powstał w Warszawie Stołeczny Komitet Kongresowy. Zarząd stanowią pp. Stanisław Okęcki, przewodniczący, Halina Lemańska i Eleonora Czachowska wiceprzewodniczące, sekretarz mjr. Aleksander Hauke. Komitet ma siedzibę w Tow. im. ks. Piotra Skargi, Miodowa 17, m. 12.

W Domu Rekolekcyjnym we Lwowie, Dunin Borkowskich l. 11 odbędą się w wiosennych terminach rekolekcje dla P. T. Kapłanów w następującym porządku:

Serja I. Zjazd i początek dnia 26 kwietnia.
Serja II. Zjazd i początek dnia 17 maja.
Serja III. Zjazd i początek dnia 21 czerwca.
O wczesne zgłoszenia prosi

Ks. Sobaś T. J.

Spółdzielnia „Dom Księży Polskich“ w Truskawcu, chcąc zapewnić jak największej liczbie P. T. Duchowieństwa tańszą i bardziej odpowiednią, bo we własnem środowisku kurację, w zdrojowisku Truskawiec — zakupiła wspaniałą, wszelkim wymogom odpowiadającą willę „Marję Helenę“. Cena 20.000 dolarów, płatnych w ratach miesięcznych na przeciąg jednego roku dała nam objekt o wartości faktycznej daleko wyższej. Dzięki poparciu Najprzew. Arcypasterzy i P. T. Duchowieństwa zdołaliśmy dotąd spłacić z udziałów i łaskawie nam udzielonych pożyczek sumę 6000 dolarów. Dnia 3 maja przypada dalsza rata (4000 dolarów). Zwracamy się więc do P. T. Duchowieństwa o umożliwienie nam tej spłaty przez zapisywanie się w poczet członków naszej Spółdzielni. Udział jednorazowy wraz z wpisowem wynosi 105 zł. — spłacalny ewentualnie nawet w dowolnych ratach. Spółdzielnia nasza prowadzi ewidencję członków w każdej poszczególnej diecezji, a delegat tejże pilnuje prerogatyw i praw w pomieszczeniu członków swej diecezji.

Prosimy też P. T. Księży, pragnących odbyć w tym roku kurację w Truskawcu, by nam raczyli na ten cel przeznaczoną gotówkę przysłać już obecnie (przed ratą 3 maja) przekazem lub czekiem P. K. O. nr. 151.457 „Dom Księży Polskich“ w Truskawcu. Również prosimy o udzielenie nam pożyczki na umówiony procent pod gwarancją wekslową, wzgl. hipoteczną, z zachowaniem dyskrecji.

X. dr. Józef Paluch, X. Edward Tabaczkowski, X. dr. Adolf Podolecki, X. Antoni Skalski.

Od Administracji.

W jednym z poprzednich numerów załączyliśmy wszystkim Czytelnikom Gazety zestawienia rachunkowe. Prosimy bardzo tych wszystkich, którzy jeszcze nie nadesłali należytości na I i II kwartał, by byli łaskawi zrobić to w najbliższym czasie.

[1]) Por. ocenę tej książki w n-rze 2 „G. K.“ z r. b. str. 22. Dodajemy, że Nieboszczyk pisywał nieraz w latach poprzednich do „Gaz. Kość.“. Tak np. w roku 1910 i 1911 zamieściliśmy wyborny jego referat p. n. „Opieka duszpasterska nad młodzieżą męską w parafjach miejskich i wiejskich“ (str. 633 n. i 650 n., 2 n. i 14 n.). — Redakcja.

Z piśmiennictwa.

Emil Zegadłowicz. Godzinki. Poznań. Księg. św. Wojciecha (bez daty, ale książka wyszła w r. b. — stron 94).

Autor ten wydał już dość długi szereg utworów poetycznych, większych i mniejszych, które oceniono pochlebnie w prasie perjodycznej (niedawno nazwał go nawet p. Życzyński w „Słowie Polskiem“: „Homerem Beskidu!“), ale dotąd nie mieliśmy sposobności zapoznać się z temi utworami; dopiero jego „Godzinki“ dały nam jakieś, choć bardzo niedokładne, wyobrażenie o jego talencie: jest w tych wylewach lirycznych dużo uczucia, które znalazło w niejednym wierszu wyraz, przemawiający do duszy czytelnika lub słuchacza, jak np. na str. 14, 17, 19, 21, 28. Są myśli głębsze, odnoszące się do Boga i religji, jak na str. 72:

„Próżny trud“.

„Napróżno człowiek w sprawach zawiłych się trudzi
— nic nie zdziała, aż w sercu Chrystusa obudzi“.

Ale są też w tym zbiorku wiersze bardzo niejasne, abo też całkiem niezrozumiałe, jak np. na str. 18:

„Lata i wieki mijają i tracą swoją sprzeczność:
bo zawsze wszystkim rozstajom na imię bez-
[kres i wieczność“ (?).

Albo wiersz p. n. „Na fali wielkich rozdzieleń“:

„Kiedyż to było? — tak dawno — lat temu tyle —
[a zrana:
Słonecznie, pogodnie, jasno — a trawa po kolana!.
Pisałem o tem do ciebie — wszystko do ciebie piszę;
prócz ciebie wtajemniczyłem w psalm wiary jedynie
[ciszę“ itd. (str. 48).

Gdzieindziej znów czytamy „o sercach bijących w drzewach“ (str. 47).

Zagadką jest także dla nas, czemu wiersz na str. 45 ma tytuł: „Ave Maria“, bo niema w nim ani wzmianki o N. Pannie. *X. A. P.*

Nadesłano do Redakcji:

Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży. Marzec 1926. Ważniejsze artykuły: O metodę stosowania ćwiczeń fizycznych. — Sprawa kółek stowarzyszeniowych. — Wykłady: Bogactwa kopalniane Polski. Wieczór marjański.

Dom Księży w Truskawcu.

(Ciąg dalszy).

Wykaz księży z **archidiec. wileńskiej,** którzy złożyli pod koniec roku na Truskawiec jako udział kwotę następującą w zł.:

Olszański Ign. 31·31, Rogowski Kaz. 104·92, Kuleszo Adam 15·44, Borowski Ant. 28·21, Michalkiewicz 105·—, Wrycza Józef 24·24, Wiesobiej Ign. 25·68, Abarowicz Krzyszt. 36·12, Żebrowski Tom. 12·80, Klepacki Kaz. 12·80, Kucharski Jan 48·24, Abramowicz Ad. 30·01, Hryniewski St. 11·17, Trucewski St. 25·57, Turby Wacław 3·—, Rerysiak I. 5·25, Cybulski Izyd. 11·25, Hamusowicz J. 21·44, Miłkowski St. 2·65, Tarusiewicz N. 39·64, Mieczkowski H. 12·50, Bojaryniec Hipolit 105·—.

Na fundusz wydawniczy im. Ks. Arcyb. Bilczewskiego przysłano w dalszym ciągu:

Urząd paraf. Boków zł. 3·—, ks. W. Goleń Sokal 15·—, ks. Józef Januszewski Grębań 100·—, ks. Jacek Łukasiewicz Stanisławczyk 2·—.

Odpowiedzi Redakcji.

X. W. Cz. w P. Wysyłaliśmy dotąd do Nowogródka, obecnie wysyłać będziemy do Pińska. Czy dobrze? Nie otrzymaliśmy żądania zmiany adresu. Żądane numery z r. 1924 prześlemy, o ile jeszcze są. — **X. Kr. z K.** W szkole 4-klasowej nauka religji ma być udzielana w 8-miu godzinach, w 2-klasowej w 4-rech. Ze sprawą tą należy się zwrócić do swego Konsystorza. — **X. N.** Szczegóły odnośnie do podróży na Kongres euch. do Chicago i w sprawie paszportów ulgowych były zamieszczone w nr. 97 „Warszawianki“ z dn. 10 kwietnia b. r. — **X. Br. K.** Artykułu „W sprawie polichromji kościoła w Mokotowie“ nie zamieścimy. Sprawa zbyt lokalna, nie zainteresuje naszych czytelników. Czy rękopis odesłać? — **X. Kr. w W.** Żądanej książki nie mamy na składzie. Przy każdej książce ocenianej w „G. K.“ podajemy adres firmy wydawniczej, gdzie ją nabyć można. — **X. Chr. w Mierz.** Prosimy o przysłanie, może będzie można skorzystać. — **X. Kr. w Rz.** Nie warto odpowiadać. „Nowa Zorja“ mało znana nawet wśród Rusinów i mało poważna. O ile dostaniemy żądany numer, to wyślemy.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. krakowska. Habilitował się jako docent prawa kan. w uniwers. Jagiell. X. dr. Jan Krzemieniecki.

Diec. śląska. X. dr. Jan Skrzypczyk mianowany został kanclerzem kurji biskupiej w Katowicach. Godność ta opróżniona została przez nominację X. dr. E. Szramka proboszczem parafji Panny Marji w Katowicach.

Diec. tarnowska. Odznaczeni: Rokietą i Mantol. ks. Jan Bach, prob. w Żegocinie; Expositorio canon. ks. Alojzy Gałka, prob. w N. Rybiu; ks. Jan Zięba, prob. w Słopnicach Król.; ks. Jan Nagórzański, prob. w Grobli i ks. Józef Fasuga, administrator w Męcinie.

Zamianowani: ks. Stanisław Warchałowski, prob. w Bobowy, wicedziekanem, ks. Jan Solak, prob. w Grybowie, notarjuszem, a ks. Jan Pabian, prob. w Wilczyskach, komisarzem do nauki religji w dekanacie bobowskim.

Zrezygnował z probostwa ks. Paweł Szczygieł, prob. w Jakóbkowicach.

Agendy dziekańskie dekanatu tuchowskiego powierzono ks. d-rowi Tomaszowi Włochowi, profesorowi św. Teologji, dziekanowi tarnowskiemu zamiejskiemu.

Administratorami zamianowani: ks. Jan Curyłło w Olszynach ad Ołpiny, ks. Władysław Kapłański w Tuchowie, ks. Józef Kozieja w Lipnicy Murowanej, ks. Jan Grochowski w Jakóbkowicach.

Przeniesieni XX. Wikarzy: ks. Tomasz Bułat do Lisiej Góry, ks. Władysław Kapłański z Lisiej Góry do Tuchowa.

Zmiana u XX. Misjonarzy w Tarnowie: Na miejsce dotychczasowego superiora i prob. ks. Jana Rossmanna przybył ks. Franciszek Buchhorn.

Diec. łomżyńska. X. kan. Józef Rogiński, rektor kościoła parafjalnego i katedralnego w Łomży, przechodzi na stanowisko prob. i dziekana w Wysokiem Mazowieckiem; X. kan. Saturnin Rostkowski, prob. i dziekan w Wysokiem Mazowiecku, przechodzi na stanowisko proboszcza przy kościele katedralnym w Łomży.

Diec łódzka. X. Józef Dzioba mianowany szambelanem J. Świątobliwości.

Diec. kielecka. Mianowany ks. prob. Łukowicz z Jurkowa — kanonikiem honorowym kolegjaty wiślickiej.

Przeniesieni: ks. prob. Franciszek Serafin — z Piotrkowic do Probołowic; ks. prob. Jan Danielewicz — z Dłużca do Piotrkowic Jędrzejowskich; ks. prob. Stanisław Jezierski — z Stróżysk do Solca; ks. prob. Jan Francuz — ze Stradowa do Stróżysk; ks. prob. Bogumił Bitner — z Gnojna do Chmilnika; ks. prob. Lewiński — z Sukowa do Gnojna; ks. wik. Jan Koper — z Imielna do Chęcin; ks. Stanisław Cesarz — zwolniony do diecezji częstochowskiej.

Zmarł ks. Szczerbiński, prob. w Porębie Dzierżnej. — R. i. p.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka Lwów, Ormiańska 13.